

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 7
(1570)
1994

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LIPIEC 1994 ● CENA 7000 ZŁ

Bóg powiedział
w swych przykazaniach:

„Czcij ojca swego i matkę swoją”.

(PATRZ: STR. 8-9)

PRAWDZIWA MODLITWA

„Powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a Innymi gardzili, tę przypowieść: *Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam”. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w pierś i mówił: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” Powiedział wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unieży, będzie wywyższony”.*

(Łk 18, 9-14).

W dzisiejszej Ewangelii Chrystus zwraca się „do niektórych co ufają sobie, że są sprawiedliwi, a Innymi gardzą”. Choć minęło już prawie dwa tysiące lat, to audytorium, do którego zwraca się Chrystus wciąż jest niemłe.

Przypowieść mówi, że *dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik*. Jednakowy mieli oni cel, ale jakże różne postawy. Ewangelia ocenia ich zachowanie krótkim, ale wymownym sformułowaniem: *Powiadam wam, ten odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie tamten*.

Faryzeusz wszedł do świątyni pełen pychy, podtrzymywanej olbrzymim bagażem swoich wszystkich codziennych trosk i problemów. Wszedł do świątyni z myślą o dziesięcinach, o tym co kupi i sprzeda. Zapomniał, czy może nie myślał o tym, że świątynia jest miejscem szczególnym; przychodzimy tu, aby się modlić. W modlitwie jesteś tylko ty i Bóg. On zna wszystkie nasze troski, nie musisz Mu ich przypominać. Spotkanie z Bogiem wymaga od nas pokory. Faryzeusz jej nie miał. Jego

modlitwa nie została wysłuchana. W czasie modlitwy, spotykając się z Bogiem, nie możemy pogardzać człowiekiem, bo nikt z nas nie wie, co jest w duszy drugiego człowieka.

Podczas modlitwy rozmawiamy z Bogiem — w duchu pokory — o sobie i własnych sprawach. Wspaniały przykład pokory zostawił nam celnik. On przypomina nam, iż przed Bogiem nie ma człowieka sprawiedliwego; wszyscy jesteśmy grzesznikami. W tej przypowieści Jezus uczy nas właściwej modlitwy, która powinna zaczynać się i kończyć słowami: „Boże, bądź miłosierny dla mnie grzesznemu”.

Dzisiaj Ewangelia ukazuje nam dwie postawy w czasie modlitwy. Te postawy były i są aktualne; jakby wyjęte z życia. W modlitwie faryzeusza nie ma żadnej prośby i poczucia własnej słabości. Faryzeusz jest przekonany, iż spełnia wszystkie przykazania, z czego wynika pewna zarozumiałość. Jego słowa: „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem jak inni ludzie”, można określić jako „pokorną pychę”. Oczywiście, taka modlitwa nie może trafić przed oblicze Boga.

Inaczej modlił się celnik, który nosił w sobie poczucie własnej winy. Żyje on świadomością, że jest grzeszny i sam z siebie nie może zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej. Dlatego liczy na bezgraniczne miłosierdzie Boga. W tej modlitwie odnajdujemy myśl wyjętą z Psalmu 50: „*Zmiłuj się nade mną Boże według miłosierdzia Twego*”.

Psalmista często porównuje Boga do opoki, w której grzeszny człowiek znajduje swoje ocalenie:

*Do Ciebie, Panie,
wznoszę duszę moją.
Boże mój, Tobie ufam.*

Ps. 25, 1. 2

*Spocznij jedynie w Bogu, duszo moja,
bo od Niego pochodzi moja nadzieja.
On jedynie skałą i zbawieniem moim,
On jest twierdzą moją, więc się nie zachwieję.
W Bogu jest zbawienie moje i moja chwała,
skała mojej mocy,
w Bogu moja ucieczka.
W każdym czasie Jemu ufaj, narodzie!
Przed Nim serca wasze wylejcie:
Bóg jest dla nas ucieczką!*

Jezus Chrystus pokazuje nam jak winniśmy się modlić. Na Górze Oliwnej, w przeddzień swojej męki, wezwał On uczniów: „*Modlcie się, abyście nie ulegli pokusie*”. Następnie oddalił się od nich, upadł na kolana i modlił się; „*Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich*. Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22, 39). Tak powinniśmy się modlić.

W Liście do Rzymian czytamy: „*Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości*. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiary Ducha” (8, 26).

Prośmy Jezusa Chrystusa, aby nauczył nas pokornej modlitwy, w której uwielbiony będzie Bóg.

Kościół Jezusa Chrystusa

Termin *ekklesia* w świecie greckim oznaczał zgromadzenie ludu o charakterze świeckim i politycznym. W Starym Testamencie natomiast (LXX) słowa tego używano na oznaczenie zgromadzenia zwołanego w celach religijnych. Słowo to odpowiada hebrajskiemu *qahal*, które przez tradycję deuteronomiczną używane było na oznaczenie zgromadzenia ludu wybranego, będącego w drodze z Egiptu do ziemi obiecanej. Autor zaś 1 i 2 Księgi Kronik terminu tego używa na oznaczenie izraelskiej wspólnoty liturgicznej (1 Krn 28, 8). Termin *ekklesia*, pochodzący od czasownika *ekkaleo* (wzywać, powoływać) dobrze oddawał sens hebrajskiego *qahal*, wskazywał bowiem na to, że Izrael jako lud Boży jest zgromadzeniem zwoływanym z inicjatywy Boga.

Eklezjologia starokatolicka podkreśla związek Kościoła z Jezusem Chrystusem. *Ekklesia* jako wspólnota ludzi, wyznająca Jezusa i przyznająca się do Niego oraz gromadząca się w Jego imię, zasługuje na określenie „mój Kościół”. Temu Kościołowi Jezus Chrystus obiecał Ducha Świętego, jako Pocieszyciela i Objawiciela Bożej obecności; jako Tego, który prowadzi Kościół Jego drogą. Jezus Chrystus wyznaczył tę drogę swoim życiem i nauką. Przede wszystkim głosił On miłość do wszystkich ludzi. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 34-35). Jezus Chrystus zasiadał przy stole z ludźmi ówczesnego marginesu społecznego i do tego jeszcze modlił się nawet za swoich wrogów. On błogosławił biednych, rozrywał więzy religijnych zakazów i nakazów, ale przede wszystkim „zechciał umrzeć dla naszego zbawienia” (Hbr 2, 9).

Kościół Jezusa istnieje wówczas, gdy ludzie wspólnie wołają do Boga „Ojcze” (Rz 8 15). Wtedy mogą oni nazywać się braćmi i siostrami. „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Gal 3, 28). W jedności Kościoła, która w pierwszym rzędzie polega na pojednaniu ludzkości, ukazują się Królestwo Boże. Ponieważ Bóg tak chce, Królestwo Boże pojawia się w Kościele i poprzez Kościół. Jest ono rzeczywistością pełni i doskonałości Bożej pośród nas — ludzi. Doświadczamy tej zbawczej pełni, gdy od Boga przyjmujemy życie i pozwalamy, by społeczność z Bogiem i z innymi ludźmi stała się naszym udziałem.

Kościół jest przekazicielem Bożego zbawienia tylko wtedy, gdy sam pozwala się przez nie określać. Wówczas nie przeciwstawia się on Bożemu działaniu i stwarza mu przestrzeń w świecie.

Kościół jest żywym organizmem. Podkreślał to zwłaszcza apostoł Paweł, kiedy przedstawiał Kościół jako ciało w Chrystusie („wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie” — Rz 12, 5) oraz jako Ciało Chrystusa: „Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami. I tak ustanowił Bóg w Kościele najprzód apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli, a następnie tych, co mają dar czynienia cudów, wspierania pomocą, rządzenia oraz przemawiania rozmaitymi językami” (1 Kor 12, 27-28).

Obok obrazu Ciała Chrystusa, znajdujemy w Nowym Testamencie obraz Kościoła jako „wędrującego ludu Bożego” (List do Hebrajczyków). Ten obraz chce przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że Bóg jest żywym Bogiem, który ciągle na nowo zwraca się do nas. Kościół „w drodze” przyjmuje tradycję jako

obietnicę nowego, prowadzącego dalej poznania Boga. Nie myli poznania z pamięcią.

W Wyznaniu Wiary, które przyjmują wszystkie Kościoły, wspólnie odmawiamy: „Wierzę w Ducha Świętego, Święty Kościół powszechny...”. Słowo „powszechny” oznacza obejmujący wszystko, uniwersalny. Coś podobnego oznacza słowo „ekumeniczny” (obejmujący cały świat). Tę jedność Kościoła może stanowić jedynie społeczność wiary, w której jednoczą się ludzie powołani przez jednego Boga. „Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich” (Ef 4, 6).

Chrześcijaństwo żyje nadzieją na jedność Kościoła: „A Bóg, który daje cierpliwość i pociechę, niech sprawi, abyście wzorem Chrystusa te same uczucia żywili do siebie i zgodnie jednymi ustami wielbili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Rz 15, 5-6).





ZAMOŚĆ

Proboszczem parafii polskokatolickiej pw. Najświętszego Serca Jezusowego jest ks. Zbigniew KREKORA.

Prezentowane zdjęcia przedstawiają wizytę Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego (w październiku 1993 r.) w nowo odremontowanej świątyni oraz jej wnętrze.

(fot. Kazimierz Batakier)



PRZEZ
NASZE

P
A
R
A
F
I
E



Proboszczem parafii polskokatolickiej w Majdanie Nepryskim jest ks. mgr Mieczysław PIĄTEK.

Poniższe zdjęcia ilustrują fragmenty z uroczystej ceremonii poświęcenia nowo wybudowanej świątyni. Poświęcenia dokonał Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski we wrześniu 1993 r.
(fot. Kazimierz Bałakler)

MAJDAN NEPRYSKI



120 lat Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie

Z okazji 120 rocznicy utworzenia Chrześcijańskokatolickiego (starokatolickiego) Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie w Bernie (Szwajcaria), warto przybliżyć naszym Czytelnikom kilka informacji dotyczących powstania, rozwoju i działalności tej starokatolickiej uczelni ekumenicznej.

Przyglądając się początkom historii Starokatolickiego Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie berneńskim zauważyć można, iż Wydział ten — podobnie jak i cały Kościół Chrześcijańskokatolicki Szwajcarii — uległ głębokim przeobrażeniom. Odnosi się to już do jego początków: można powiedzieć, że z upływem czasu powstało z niego coś innego, niż początkowo planowano. Myśl zorganizowania „Katolickiego Fakultetu Teologicznego” (tak brzmiała pierwotna jego nazwa, stosowana oficjalnie do roku 1945), wysunięta została z inicjatywy świeckiego przywódcy chrześcijańskokatolickiego prof. dra Waltera Munzingera (1830-1873), realizację jednak tej idei zapoczątkowało państwo. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że istniał wówczas w Szwajcarii ruch chrześcijańskokatolicki, lecz sam Kościół nie został jeszcze formalnie zalegalizowany. Oficjalne otwarcie Wydziału Teologicznego nastąpiło 11 grudnia 1874 roku, natomiast prawne ukonstytuowanie się Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii nastąpiło na synodzie w dniu 4 czerwca 1875 r. (w Olten). Nasuwa się więc pytanie, jak to było możliwe, by — jak wyraził się pierwszy dziekan Wydziału prof. Johannes Friedrich w swym przemówieniu inauguracyjnym — „władze świeckie zorganizowały zakład naukowy dla katolickich teologów bez uzgodnienia z władzą kościelną”? Odpowiedź na to pytanie daje jedynie dobra znajomość ówczesnej sytuacji ogólnej — duchowej i kościelno-politycznej Szwajcarii, która po uprzednich sporach doprowadziła do wzajemnej ugody między wyznaniaми, przede wszystkim zaś w zakresie stosunku Kościoła do Państwa.

Już w XVIII wieku rozłam Szwajcarii pod względem wyznaniowym — na katolików i protestantów — był odczuwany przez światłe umysły jako przykry i hamujący dążenie do jedności narodu szwajcarskiego. Po upadku konfederacji, już w czasach Helvelii (1793-1803), później zaś w okresie Restauracji (1831-1848) działając na rzecz jedności narodowej zamierzano powierzyć kształcenie duchownych obu wyznań — uniwersytetom państwowym. Tak więc już wówczas planowano utworzyć na związkowym Uniwersytecie dwa wydziały teologiczne: katolicki i protestancki. Inne grupy proponowały, aby na uniwersytetach kantonalnych utworzyć — obok wydziałów ewangelickich — wydziały katolickie. Kiedy w Bernie i w Zurychu powstały już uniwersytety, w kołach liberalnych rozważano plan wcielenia do nich katolickich zakładów naukowych, jednakże zostało to wstrzymane z obawy, iż przedsięwzięcie to nie uzyska akceptacji ze strony hierarchii rzymskokatolickiej.

Myśl o utworzeniu „narodowego” — tzn. zorganizowanego i utrzymywanego przez państwo zakładu naukowego dla katolickich teologów — odżyła ze zdwojoną siłą wówczas, kiedy w następstwie ogłoszonych dogmatów watykańskich z 18 lipca 1870 r. (o uniwersalnej jurysdykcji biskupa rzymskiego i o jego nieomyślności w sprawach nauki i moralności) doszło w kantonie Berno do poważnego konfliktu między Państwem i Kościołem Rzymskokatolickim. Tu bowiem, jak nigdzie indziej, dogmaty ta potraktowane zostały jako niebezpieczne dla państwa. Aby więc duchownym zagwarantować możliwość swobodnego, niezależnego od Rzymu, wykształcenia teologicznego i prawa wyboru w rozumieniu państwowo-prawnym, opracowano — przy współdziałaniu profesora W. Munzingera — ustawę, która przewidywała utworzenie „wyższej uczelni teologicznej” oraz wybieranie proboszcza przez gminę miejscową. Ustawa ta została przyjęta 18 stycznia 1874 r. przeważającą większością głosów. W oparciu o tę właśnie ustawę Wielka Rada wydała dnia 19 lipca 1874 r. dekret, na mocy którego utworzyła na Uniwersytecie w Bernie „Katolicki Fakultet Teologiczny” i zrównała go w prawach z innymi wydziałami. W ten sposób został w zasadzie osiągnięty cel, postulowany od dawna przez liberałów, a zwalczany zaciekle przez ówczesnych rzymskokatolików w parlamencie i na łamach prasy.

Z czasem Chrześcijańskokatolicki Wydział Teologiczny stał się samodzielnym zakładem naukowym, urastając do rangi duchowego centrum Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii. Przysporzył mu — jak żaden inny z instytutów tegoż Kościoła — wielkiego znaczenia i poważania w opinii publicznej. „Ten wydział — pisze historyk uniwersytetu w Bernie prof. Ryszard Feller — dał oparcie szwajcarskim chrześcijańskim katolikom”. „Bez niego — przyznaje ks. bp Edward Herzog w 1909 r. — Kościół Chrześcijańskokatolicki Szwajcarii nie istniałby już dzisiaj”.

Od profesorów tego Wydziału wyszły decydujące impulsy dla całego życia kościelnego Kościoła Chrześcijańskokatolickiego zarówno w dziedzinie interpretacji Pisma św., jak i w dziedzinie wiary i pobożności, form ustrojowych, liturgii i duszpasterstwa. Najmocniejszy i najtrwalszy wpływ na kształt i znaczenie tego Wydziału wywarli — aby wymienić niektóre nazwiska — profesorowie: ks. bp Edward Herzog (Nowy Testament, homiletyka, 1874-1924), który w pierwszym dziesięcioleciu był prawdziwą „duszą” Wydziału; Franciszek Hirschwälder (dogmatyka: 1874-1886), który cieszył się wysokim poważaniem wśród pierwszej generacji duchowieństwa Kościoła Chrześcijańskokatolickiego i opinii publicznej), Adolf Thürlings (dogmatyka i liturgia: 1886-1915), wybitny znawca hymnów, muzykolog (ulożył śpiewnik); ks. bp Adolf Kury (historia Kościoła i liturgia: 1924-1940), który w krytycznym czasie wybitnie przyczynił się do utrzymania tego Wydziału i wraz z innymi osobistościami doprowadził do tego, że Wydział ten został prawnie ugruntowany jako chrześcijańskokatolicki; Arnold Gilg (dogmatyka, historia dogmatów i historia Kościoła: 1915-1957), Ernst Gaugler (Nowy Testament i homiletyka 1924-1961). Pogłębili oni znacznie i poszerzyli horyzonty wydziału i pomogli mu uzyskać wielkie uznanie, zwłaszcza w kręgach protestanckich.

Wprawdzie nie urzeczywistniono postulatu o rozbudowie wydziału w międzynarodowy zakład naukowy dla teologii starokatolickiej, centrum ekumeniczne pod względem formalnym, jednak w praktyce — spełnia on pokładane w nim nadzieje ekumeniczne. Już od czasów sprzed pierwszej wojny światowej regularnie przyjeżdżali na studia w Bernie studenci ze wschodnich Kościołów prawosławnych: z Serbii, Grecji, Rumunii i in. Wielu z tych studentów po powrocie do swych Kościołów macierzystych zajmowało później wpływowo stanowiska jako profesorowie i biskupi, działając ze swej strony w kierunku wzajemnego zbliżenia Kościołów prawosławnych z Kościołem Starokatolickim. Później studiowali na wydziale starokatolicki studenci z Holandii, Niemiec, Austrii, Kroacji, a nawet — Polski. Jako jeden z pierwszych pogłębiał na tym wydziale swoją wiedzę teologiczną (w latach 1971/72) obecny Rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, bp profesor dr hab. Wiktor Wysoczański.

Dla całości informacji podajemy, iż w Szwajcarii jest siedem uniwersytetów kantonalnych: w Bazylei, Bernie, Fryburgu, Genewie, Lozannie, Neuchatel i Zurychu, przy których istnieją wydziały teologiczne (protestanckie, rzymskokatolickie i jeden starokatolicki). Obecnie Kościół Chrześcijańskokatolicki Szwajcarii posiada piękny dom Akademicki w Bernie, w którym — oprócz studentów teologii — zamieszkują także studenci innych wydziałów.

Na zakończenie zacytujemy niewielki fragment z odezwy wydziału do młodzieży starokatolickiej:

„(...) Bóg jest wśród nas i każdego, kto wierzy w eń, przemienia i nadaje jego życiu sens i treść. Przygotowanie młodych ludzi do tak pojętej służby Bogu, służby ciężkiej, lecz zarazem wdzięcznej, jest najwyższym zadaniem wydziału. Fakt, że to przygotowanie może nastąpić nie w jakimś zamkniętym gmachu seminarium duchownego, lecz w wolnej atmosferze uniwersytetu, w której zderzają się z sobą nawzajem sprzeczne wyobrażenia, poglądy na świat i ideologie — zmuszające do dyskusji — jest szczególnie cenny i wiele obiecujący (...).”

Andrzej Piotr czy Andrzej Frycz?

Spośród wybitnych pisarzy polskiego Odrodzenia na czołowe miejsce wysuwa się postać **Andrzeja Frycza Modrzewskiego**. Może to wydawać się dziwne, ale wielu zwolenników **Frycza** jeszcze w początkach naszego stulecia wyrażało poglądy, jakoby przedstawicielem polskiego Renesansu był mieszczaninem i Niemcem. Skąd przypuszczenie, że pierwszy pisarz polityczny Złotego Wieku był nie-polskiego pochodzenia?

Przed ponad stu laty w Lipsku przygotowywano nowe uzupełnione wydanie „Herbarza”. Jego wydawca, Jan Nepomucen Bobrowicz, dodał — zresztą za Ignacym Kraśnickim — przy Modrzewskich: „Do tych może należał Andreas Frizius Modrzewski”, wliczył jego dzieła i dorzucił: „Żył on jeszcze w r. 1567, co znać z listu Karnkowskiego do kardynała Hozjusza, gdy mu wójtostwo malborskie odebrał chciał”.

Właśnie ten fakt, że Malbork, z którym Modrzewski nie miał nic wspólnego, utożsamiony został z odległym Wolborzem, jest bardzo znamienity. Dowodzi, że przed stu kilkudziesięcioletni laty prawie nic o wielkim pisarzu nie wiadomo. Przez długi czas potem, kiedy już przystąpiono do rzetelnych studiów nad nim, nie znano jego pochodzenia, nie wiadomo nawet, jakiej był narodowości i jakiego stanu.

Pełne jego imię brzmiało: Andrzej Piotr — tak bowiem zapisał się jako student na uniwersytet w Wittenberdze. Imieniem Piotr podpisywał niektóre poufne listy, później jednak już go nie używał, poprzestając na pierwszym imieniu.

Kiedy dokładnie się urodził, nie wiemy. Na ogół przyjmuje się rok 1503. Po imieniu Andrzej, Modrzewski używał podpisu Frycz, po łacinie: Andreas Frizius. Forma bardziej rozwinięta: Frycz z Modrzewia, czyli: Modrzewski. I oto w ubiegłym stuleciu historycy niemieccy i polscy reprezentujący ideologię rzymskokatolicką doszli do wniosku, że nie należy Frycza utożsamiać z polską rodziną szlachecką Modrzewskich. I to wbrew wyraźnym źródłom.

Fryczów (Fritz, Fritsch, Friedrich) było sporo w różnych stronach Polski. Występowali na Śląsku, o czym pisał Jan Długosz. We Lwowie tak nazywała się znana rodzina cyrulików, czyli lekarzy, spotykamy ich w Poznaniu i w Warszawie. Przeważnie byli to mieszczanie. Na Śląsku zdarzali się wśród nich nie tylko urzędnicy, ale także chłopci. W powiecie opoczyńskim zaś — drobna szlachta. Otóż wspomniani uczeni usiłowali wykazać, że Frycz — potomek jakichś osiadłych w Polsce Fritschów, był pochodzenia cudzoziemskiego i może nieszlacheckiego. Takie przypuszczenia oparte były na zwykłej fantazji i zostały całkowicie przez nowszą naukę odrzucone. Wspominamy o nich dlatego, żeby zwrócić uwagę na liczne pytania, jakie wiążą się z młodością wielkiego pisarza. Nawet w oparciu o wypowiedzi, jakie padły z ust

przeciwników pisarza za jego życia, doszło do owych pytań na temat jego wieku i pochodzenia. Przecież to jeden z byłych przyjaciół zarzucał mu, że nie jest szlachcicem. A historyk literatury napisał: „Był on prawdopodobnie pochodzenia niemieckiego, choć stanowił odrośl osiadłego na wójtostwie wolborskim rodu szlacheckiego”. Trudno udzielić zdecydowanej odpowiedzi. Imię Frycz (Fryderyk) mogło równie dobrze oznaczać rdzennego Polaka, protoplastę całej rodziny.

Późniejsze badania wykazały, że był szlachcicem, należał do rodziny Modrzewskich, pieczętujących się herbem Jastrzębiec. Był Polakiem z krwi i kości. Języka niemieckiego zaczął się uczyć dopiero podczas studiów w Wittenberdze. Ostatnio zaś wysunięto interesującą hipotezę na temat przodków pisarza, o których właściwie nic nie wiadomo. Oto ona: Fryczowie Modrzewscy wywodzili się z powiatu opoczyńskiego. Ich gniazdem rodzimym była wieś Modrzew-dawniej: Modrzewie — w parafii Kraśnica, leżąca w odległości kilku kilometrów na północ od Opoczna. Było to pogranicze dwóch wielkich prowincji kraju: Małopolski i Wielkopolski. Do pierwszej z nich należała — ze względu na województwo (sandomierskie), do drugiej — pod względem kościelnym (archidiecezja gnieźnieńska). Dziedzicem Modrzewia w pierwszej połowie XV wieku był niejaki Florian, podczaszy krakowski, zaliczający się do rodziny Dziaduszkich herbu Jelita. Byli też Modrzewscy herbu Topór, Nieczuja, Rola. Prowadzi to do wniosku, że rozległa wieś była siedzibą kilku rodzin szlacheckich, nie mających ze sobą nic wspólnego. Poza tym jednym, że oni i ich potomkowie pisali się „z Modrzewia”. Nasz Modrzewski nie pochodził z tych bardziej znanych rodów. W Modrzewiu mieszkali bowiem także inni, znacznie biedniejsi, pozostający na pograniczu stanu szlacheckiego i chłopskiego. Granice stanowe były wówczas dosyć płynne, później dopiero szlachta zazdrośnie strzegła swego pochodzenia i przedostanie się w jej szeregi było bardzo trudne. W każdym razie Frycz „z Modrzewia”, Andrzej, czuł się szlachcicem i za takiego był uważany przez współczesnych. Chociaż i tu zdarzył się wyjątek. Być może jego dziad opuścił w drugiej połowie XV wieku Modrzew i przeniósł się do pobliskiego Wolborza, gdzie został wójt. Bliskie więzi łączyły jednak z rodzinnymi stronami zarówno jego, jak i potomków.

Wolbórz — w połowie XVI wieku — miał około 2100 mieszkańców, co dawało mu dobrą pozycję wśród ówczesnych miast średniej wielkości. W tej miejscowości ujrzał światło dzienne syn wójta, drobnego szlachcica. Co dziesiąty mieszkaniec ówczesnej Polski (liczyła wtedy 260 tysięcy km²) był szlachcicem. Znacznie



bardziej elitarny był ten stan we Francji i Anglii. Modrzewski należał więc do tej licznej warstwy społecznej, która była mocno rozwarstwiona i w większości składała się właśnie z ubogich, często uprawiających ziemię własnymi rękami albo trudniących się — tak jak jego rodzice — zajęciami wójtowskimi czy przebywających na bogatych dworach w charakterze urzędników. Co szósty szlachcic w Polsce był wtedy biedny. W rodzinnych stronach Modrzewskiego dominowała raczej szlachta średniozamożna i drobna. Potentatem był przede wszystkim biskup włocławski.

Przyszły pisarz miał szczęście, że urodził się w rodzinie szlacheckiej, a więc nie cierpiącej niedostatku, że przetrwał dzieciństwo w czasach, kiedy umierało ponad 30 proc. niemowląt, a do dziesiątego roku życia — aż połowa dzieci! W ogóle, przeciętna długość życia ludzkiego wynosiła wówczas zaledwie 20-22 lata w mieście i niewiele więcej na wsi.

Jak widzimy, dzieciństwo i młodość Andrzeja Frycza Modrzewskiego owiane były mgłą tajemnic i zagadek.

Na podstawie: *Modrzewski i jego przeciwnicy*, B. Kosmanowej, 1977



Czwarte:



„Czcij ojca swego...”

(opowiadanie)

Lipcowy upał ciepłymi falami rozpywał się po ciele. Powietrze jakby stało w miejscu.

Trudno było iść, zwłaszcza że jedna noga odmawiała posłuszeństwa, a laska nigdy nie mogła jej zastąpić. Odpędził psa, który natrętnie domagał się wyjścia z panem i powolutku zszedł ze schodów swego domu. Tuż obok, w sąsiednim parterowym domu, mieszkała córka z rodziną.

„Zobaczę, co tam u nich słychać” — pomyślał, a głośno oznajmił: — Sambor, poczekaj, pilnuj domu! Pan niedługo wrócił!

Pies spokojnie położył się przy furtce i bacznie obserwował wspierającego się na lasce pana.

Dwóch wyrostków na rowerach śmignęło koło idącego. Drgnął przestraszony nagłym pędem wyczynowców. Jeden z nich odwrócił się jeszcze i skierował do niego uszczypliwą uwagę:

— Stary, uważaj! Żebyś się tylko na tej trzeciej nodze nie przewrócił!

Na tę dowcipną wypowiedź drugi z chłopców zareagował hałaśliwym śmiechem.

„Młode to, to i głupie” — pomyślał człowiek. „Jeszcze ich życie wiele nauczy”.

Barbara nie była zbyt zadowolona, widząc idącego do niej ojca. Potrzebowała sama dla siebie trochę spokoju.

— Która to godzina? — spytała Olę, odrabiając zadane lekcje.

— Dochodzi czwarta. A dlaczego pytasz?

— Widzę, że dziadek do nas idzie. A tatuś zaraz wróci z pracy. Może mi pomożesz nakryć do stołu?

— Ojej, chwileczkę! Tylko skończę to zadanie. Mama zawsze musi mnie rozpraszać. Stracę wątek! — córka była wyraźnie zniecierpliwiona.

Dzwonek do drzwi oznajmił przybycie dziadka.

„Znowu będzie marudził” — pomyślała Ola. „Starsi ludzie są

tacy nudni, a dziadek Stefan to już szczególnie. Przydałoby mu się jakieś zajęcie”.

— A cóż tam znowu? Ojciec źle się czuje, czy co? — spytała Barbara. — Mówiłam, że wpadnę do taty, jak wydam obiad.

— Nie, nie. To nie o to chodzi — zmieształ się Stefan. — Ja tylko tak, na chwileczkę chciałem przyjść do was. Ale nie przeszkadzajcie sobie. Posiedzę trochę i pójdę. Nie martw się, Basiu, nie czuję się źle.

Barbara westchnęła z ulgą:

— To dobrze, bo myślałam, że ojcu gorzej, że może trzeba będzie jechać do szpitala, a tu — jak na złość — Julian postawił samochód do remontu. A z taksówką, to wie ojciec, jak to jest. Wszystko dzisiaj dużo kosztuje, a ja tyle już miesięcy na bezrobociu...

— Wiem, wiem. Wszyscy teraz tylko narzekają i narzekają — powiedział smutno Stefan. — Wiesz, wczoraj był u mnie Bronek. Pamiętasz go? To ten, co ze mną pracował. Tyle lat upłynęło, a on jeszcze o mnie pamięta. W zeszłym roku też stracił żonę. Rozpacza chłop strasznie. Sam został, dzieci nie ma. To i nie ma dla kogo żyć. Samotność jest okrutną rzeczą. Wiem coś na ten temat, wiem...

— Ojciec tak się uzala nad sobą, jakby córki nie miał — uciąła Barbara. — A przecież my o ojca dbamy. Co niedziela jeździmy razem do kościoła, Ola przynosi dziadkowi gazety. Nie mówię już o sobie... Ile ja muszę się „nagimnastykować”, żeby ogarnąć te dwa domy — ugotować na czas, pozmywać, uprać...

— Doprawdy, doceniam to, Basiu. Wiem, że i tobie jest trudno, bo wszystko na twojej głowie. Mogłyby dzieciaki trochę ci pomóc.

— Ależ, gdzież tam!? — wykrzyknęła zdumiona Barbara. Czy ojciec wie, ile teraz tym biednym dzieciom zadają lekcji? Nic, tylko siedzą nad książkami i siedzą. A Ola chodzi jeszcze dodatkowo na fortepian. Tomek udziela się w klubie sportowym. „Na okrągło” tylko treningi i treningi.

— Nie zostaje więc im na nic czasu — dokończył Stefan.

— O właśnie! Dobrze, ojciec, to ujął. — Olu! — zwróciła się do córki: — Prosiłam cię o coś!

— Dobrze już, dobrze, idę! — niezadowolony Oli sięgnęło zenitu. — A jak jutro nie uda mi się klasówka, to będzie ewidentna twoja wina!

— O! Dzień dobry, dziadku! — zauważyła siedzącego w fotelu starszego pana.

— Jak się masz, moje dziecko! — powitał ją z uśmiechem dziadek. — Dużo macie w tej szkole pracy, jak słyszę.

— Okey, dziadku. W tych szkołach to tak się porobiło, że sami nie wiedzą, czego od nas wymagać. Na domiar złego, to jeszcze w sobotę ten koncert, który muszę poprowadzić. Wszyscy liczą na mnie.

— Słyszałem, słyszałem, że z ciebie jest po prostu filar szkoły! — dodał z dumą dziadek.

— Widzisz, mamo, dziadek mówi, że ja jestem filarem szkoły, a tym mnie gonisz do takich prozaicznych zajęć. Rodzice absolutnie nie są w stanie zrozumieć zdolnej młodzieży. Nieprawdaż, dziadku?

— Jednak mama cię o coś prosiła, Olusiu — zauważył dziadek.

— Zanim ona się do czegoś weźmie, to mogą wieki minąć... Dziękuję, już sama nakryłam — stwierdziła cicho Barbara.

— Proszę, dziadek jest świadkiem! — zezłościła się Ola. — Widzi dziadek, jaka ona jest?

— Jaka „ona”? Olu, czy ty tak mówisz o swojej mamie? — dziadek, zaskoczony niegrzecznym tonem wnuczki, nie ukrywał zdumienia. — Córeczko, dawniej nie było nawet do pomyślenia, żeby tak się odezwać do swego rodzica!

— Stare dzieje, dziadku! — rozchmurzyła się Ola. Mama się za to nie gniewa. Dzisiaj są inne czasy — bardziej kumpłowskie. Ale, dziadku! Chciałam ci powiedzieć nowinę. Namawiam mamę, żeby

zapisła się razem ze mną na kurs samochodowy. Prawo jazdy jej się przyda. Tata odbiera w przyszłym miesiącu samochód, to będę z kumplami jeździć. Nowy samochód to atrakcja, a nie ten stary rupieć.

— Będziecie mieli nowy samochód, Basiu? Nic mi nie mówiłaś. — To Juliana pomyśl. Ten stary, po remoncie, sprzedaje, a nowy bierze na raty — odpowiedziała niechętnie Barbara, niezadowolona z paplaniny córki.

— Ojej, czy to nie za pochopna decyzja! — zmartwił się Stefan. — Raty zrujnują wasz i tak skromny budżet...

— Prawdę mówiąc, Julian liczył na to, że ojciec nam pomoże — dodała cicho Barbara, po czym głośno spytała: — Czy ojciec będzie teraz jadł z nami, czy mam zanieść ojcu do domu?

— Ależ, dziecko. Nie krępujcie się mną. Ja tylko tak przyszedłem zamienić z wami kilka słów, bo samemu w tym domu tak strasznie smutno... Ty, Basiu, wpadasz do mnie, jak po ogień, więc ja przyszedłem. Rozumiem, że nie macie czasu. Rozumiem to i nie mam żalu. Tylko nieraz, tak mi jakoś przykro... I czas się okropnie wlecze. Taki sam ranek, jak i wieczór. Gdyby matka żyła, byłoby z kim pogwarzyć, wspominać, a nawet i pospacerować. Ale co ja tam, tylko wam gadam i marudzę. Stary jestem — ot, co! Dziękuję za zaproszenie, ale nie jestem głodny. Jedzcie spokojnie obiad, a ja już sobie pójdę...

— Mamol! Tata idzie z jakimś panem! — oznajmiła siedząca w oknie Ola.

— Jeszcze tylko tego brakowało! Zawsze mi kogoś do domu przyprowadzi. Skaranie boskie z takim chłopem! — utyskiwała Barbara.

— Ale, ale... ojciec już idzie? Tak? To ja tam później do ojca wpadnę. Taki dziś upał, że trudno w tej kuchni wytrzymać... Co ja to chciałam powiedzieć? No właśnie? Nie spytałam nawet, czy ojciec by się czegoś nie napił?

MALGORZATA KAPIŃSKA

EKUMENICZNA DZIAŁALNOŚĆ KOŚCIOŁA STAROKATOLICKIEGO REFLEKSJA NA PRZYSZŁOŚĆ

Wiadomo doskonale, że Kościół starokatolicki uczestniczy w duchu niezwykle ekumenicznym w rozmaitych akcjach mających nieść pomoc Trzeciemu Światu i wszystkim krajom potrzebującym; w walce z głodem, chorobami, ubóstwem. Wszystkie te akcje biorą początek „w Starokatolickiej Fundacji dla Pomocy Międzynarodowej i Ekumenicznej, która zastąpiła „Oud-Katholieke Oecumenische Vereniging” — „Ekumeniczne Stowarzyszenie Starokatolickie”, założone w 1933 roku. Fundacja współpracuje bardzo ściśle z Ekumeniczną Fundacją Pomocy Kościołom i Uchodźcom, w której Kościół starokatolicki jest oficjalnie reprezentowany. Jest oczywiście zupełnie zrozumiałe, że Kościół starokatolicki uczestniczy zarówno w ekumenicznym „Światowym Dniu Modlitwy”, jak i w „Tygodniu Modlitwy o Jedność Kościoła”.

W Komitecie Naczelnym Światowej Rady Kościołów w Genewie zawsze jednym z uczestniczących jest również członek Kościoła starokatolickiego, zasiadając w nim bądź to jako delegowany, bądź jako indywidualny przedstawiciel. Kościół starokatolicki zawsze obecny jest na wielkich zgromadzeniach Światowej Rady Kościołów, wysyłając tam zawsze jednego bądź kilku swych przedstawicieli, z Holandii lub z innych krajów. Dzięki temu mogliśmy również uczestniczyć w zgromadzeniach w Evanston, w Delhi, Upsali, Nairobi, Vancouver i innych.

Na planie narodowym i lokalnym poszczególne Kościoły starokatolickie, na przykład Niemiec, Szwajcarii i Austrii czy innych krajów, uczestniczą w ważnych pracach ekumenicznych, mając na ogół przyjazne stosunki z Kościołami protestanckimi tych krajów. Od momentu powstania Światowej Rady Kościołów, zawsze wysyła ona swego delegata na Międzynarodowe Kongresy Starokatolickie.

Nie mając w tym miejscu najmniejszej potrzeby dokonywania podsumowania działalności Światowej Rady Kościołów, trzeba jednak mocno podkreślić, że również i na tym terenie Kościół Utrechcki — jak i inne Kościoły starokatolickie — jest bardzo czynny i dokonuje nieustannych wysiłków na rzecz jedności Kościołów. Starokatolicy, jako „katolicy”, nie są w tym oczywiście odosobnieni, ponieważ równolegle trwają rozmowy z Kościołami anglikańskim i prawosławnym, a także z Kościołem rzymskokatolickim, uczestniczącym w tych pracach za pośrednictwem swego Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan. Ta współpraca z innymi — zarówno dla dobra różnych narodów, jak i dla uciskanych i dla uciekinierów — to sprawa niezwykle ważna, ponieważ w ten sposób wszyscy razem stajemy się „znakiem miłości do naszego bliźniego”.

Oczywiście, różne decyzje Światowej Rady nie zawsze są zgodne z odczuciami Kościołów starokatolickich, ale zwierzchnicy tych Kościołów rozumieją, że nie należy wycofywać się z Rady, i to nie tylko dlatego, że Rada Ekumeniczna prowadzi niezwykle ważne akcje na całym świecie, ale również i przede wszystkim dlatego, że w ten sposób można utrzymać pewną „więź” z innymi i kontynuować dialog.

W roku 1961, po trzynastu latach działalności Światowej Rady Kościołów, bp P. J. Jans, podówczas biskup Deventer, podczas Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Haarlemie wygłosił *expose* o wielkim znaczeniu. Biskup Jans, który przez długie lata uczestniczył w działalności ekumenicznej kościoła, wyjaśnił wówczas stanowisko Kościoła starokatolickiego na polu ekumenizmu. Spróbował określić, czym była, a czym nie była Światowa Rada Kościołów; mówił o możliwościach działania i o kompetencjach tej Rady, sygnalizując jednocześnie ich granice. Nie jest to jakiś superkościół i nigdy nim nie powinna być, ponieważ Kościoły uczestniczące w jej pracach są nie tylko niezależne, ale jednocześnie odpowiedzialne za wszelką działalność na rzecz zjednoczenia. Oceniając pozytywnie działania Światowej Rady Kościołów na polu akcji społecznych, biskup Deventer podkreślił jednak, i to z naciskiem, że dla Kościoła starokatolickiego głównym celem pozostaje temat „Faith and Order”, „Wiara i Powołanie”, który koniecznie powinien być przedmiotem dialogu o doktrynie wiary, z głębokim pragnieniem wspólnego postąpienia naprzód na drodze do jedności, a nie do jednolitości. Aby do tego

dojść, trzeba jednak pozostać przy tym samym stole rozmów.

Jedność Kościołów to „dar Boży”, a więc każdego roku Kościoły łączą się w modlitwie w czasie „Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan” (raz do roku to naprawdę niewiele!), ale Kościół starokatolicki w swej liturgii Eucharystycznej staje wobec Pana, powtarzając wciąż: „Pobłogosław swój Kościół na całej ziemi i daj mu jedność i pokój”.

Oczywiście, trzeba pracować, czynić co tylko można, to sprawa odpowiedzialności wszystkich chrześcijan, ale owoc tej pracy pochodzi jedynie od Boga samego i można do dostać jedynie mając wiele pokory i oddając hołd Bogu Wszchemogącemu.

Kościół starokatolicki, ze swą niezwykle historią, wielką wytrwałością, głęboką wiarą i niezwykle bogatą liturgią ma szczególne miejsce wśród innych Kościołów chrześcijańskich i odgrywa wśród nich specjalną rolę. Dotyczy to zwłaszcza jego kontaktów z Kościołami anglikańskim i prawosławnym, również poszukującymi silnych związków z tym Kościołem. Poważany przez Kościoły protestanckie i ponownie odkryty przez Kościół rzymskokatolicki, podąża swą drogą wśród i wraz z innymi Kościołami, starając się okazać swą użyteczność na drodze do ich jedności.

A przecież, zważywszy na liczbę wiernych, nie jest on najliczniejszy. Ilość nie gra jednak żadnej roli w Królestwie Bożym, wręcz przeciwnie. Oczywiście, należy starać się o to, by Kościół nasz był jak najliczniejszy, ale przecież to nie zależy od ludzi, ani od ich liczby, ale od Boga samego, siejącego swe ziarno i powodującego ich wzrost.

Historia ukazywała często, że istnienie Kościoła Utrechckiego zagrożone było wieloma niebezpieczeństwami, z których zawsze wychodził on zwycięsko, bez wątpienia dlatego, że na swej drodze ku Panu ma do spełnienia jakąś ważną misję.

Dość regularnie Kościół ten przyjmuje nowych wiernych, przybywających zewsząd, odnajdujących w nim swe miejsce, czujących, że są akceptowani i jednocześnie wnoszących pewien świeży powiew, a zarazem dających dowód głębokiej wiary i żywych przekonań. Ich integracja w poszczególnych parafiach lub w rozmaitych sektorach diaspory daje nową nadzieję. Ich obecność i ich działalność oddala bowiem całkiem realne niebezpieczeństwo, grożące pewnej grupie „autohtonów”, które sprowadza się do pewnego rodzaju „przyzwyczajenia”, idącego przez pokolenia, tłumiącego prawdziwe życie chrześcijańskie, zaciemniającego wizję prawdziwego życia Kościoła. Ci nowo przybyli mogą powstrzymać pewne zachowania zmierzające do utrwalenia swego rodzaju „samowystarczalności”, do traktowania — jak to czasem bywało w przeszłości — Kościoła jako bardzo zamkniętego klubu, do którego dostęp miała jedynie grupka najbliższych przyjaciół czy członków rodziny.

Motywacje tych nowo przybywających są bardzo różne: jedni przychodzą tu, bo poznali i docenili historię Kościoła, inni z powodu jego ekumenicznego charakteru i działań dla jedności Kościołów, jeszcze inni — całkiem przez przypadek, z powodu kontaktów osobistych lub dlatego, że wielkie wrażenie wywarła na nich liturgia. Najważniejsze jednak za wszystkim jest, że wszyscy oni znaleźli Kościół Jezusa Chrystusa, prawdziwą wspólnotę chrześcijańską, żywą i najszerszą.

Bo jest to Kościół katolicki, szczerze pragnący wypełnić wolę Boga, stworzyć Królestwo Boże. Kościół głoszący Ewangelię, niosący Dobrą Nowinę, przynoszący pociechę i ukojenie. Kościół czyniący to skromnie, bez popadania w triumfalizm. Kościół, który zawsze troszczył się i troszczy o to, by pozostawać wiernym dawnemu Kościołowi pierwszych wieków i temu, co przekazali Apostołowie i ich następcy, a co wyraża się w Symbolach Nicejsko-Konstantynopolańskich, nie zmienionych ani na jotę. Kościół, który jest i zawsze chce być „Kościółem Jezusa Chrystusa”, stanowiącym część Kościoła Jedyne, Świętego, Katolickiego i Apostolskiego.

Wybór, oprac. i tłum. na podst. książki B.W. Verheya
L'Eglise d'Utrecht — E. Derelkowska

Jak połączyć wyspę z lądem?

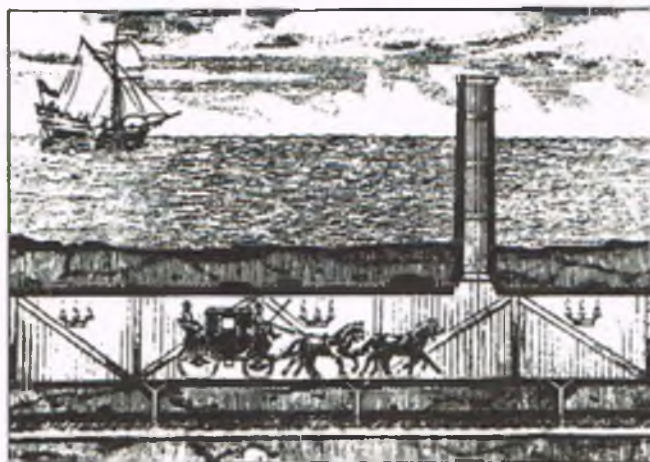
Stało się. Wielka Brytania nie jest już wyspą. 6 maja królowa brytyjska Elżbieta II i prezydent Republiki Francuskiej François Mitterrand zainaugurowali tunel pod kanałem La Manche, najpierw od strony francuskiej, a po południu, po przejechaniu tymże tunelem — po stronie brytyjskiej.

W ten sposób zrealizowało się marzenie wielu pokoleń inżynierów i wynalazców, którzy już od ponad dwóch wieków opracowywali projekty stałego połączenia wyspy z kontynentem. Wyspa, która stała się wyspą wcale nie tak dawno — w skali dziejów naszego globu, oczywiście — bo dopiero jakieś dziesięć tysięcy lat temu. Podczas prac wiertniczych pod kanałem znaleziono ślady torfu, pochodzenia lądowego, którego datę powstania określono na jakieś 8 tys. lat p.n.e.

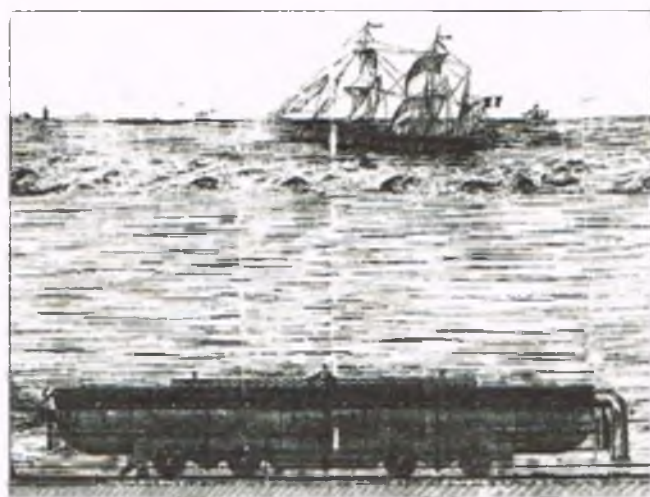
Aby przywrócić łączność między wyspą a lądem, zerwaną ruchami tektonicznymi i prądami morskimi, musiało dojść do niezwykłego rozwoju techniki i myśli ludzkiej, zdecydowanie zresztą wyprzedzającej możliwości techniczne. W każdym razie już w okresie Oświecenia uczeni poważnie rozważali tezę, że niegdyś brzegów Francji i Anglii nie dzieliły tu blisko 34 km wody. XIX wiek przyniósł wiele odkryć i wynalazków w dziedzinie fizyki ciała stałego i płynów, wiele nowych technologii i udoskonaleń. Myśl o połączeniu wyspy z lądem wydawała się coraz realniejsza. Tyle tylko, że, jak wiadomo, ambaras w tym, żeby chciały tego obie strony. Najbardziej zaś chcieli tego bynajmniej nie odosobnieni wyspiarze, lecz Francuzi. To oni wymyślili najwięcej projektów tego połączenia, oni też gotowi byli wysupłać dla tej idei najwięcej pieniędzy. Zapaleńców było wielu, opiszmy jednego, którego dziś można nazwać duchowym ojcem tego istniejącego już tunelu. To Aime' Thome' de Gamond (1807-1876), który całe niemal życie poświęcił badaniu możliwości stałego połączenia obu krajów. Dla swych celów w roku 1855, czyli wcale nie jako zapalony młodzik, trzykrotnie nurkował w La Manche na głębokość 33 metrów, aby zebrać próbki gruntu. Zanurzał się całkiem nago, z balastem 4 worków pełnych kamieni po 25 kilo każdy, a wypływał na powierzchnię dzięki dwu pęcherzom świńskim wypełnionym powietrzem. Uszy i nozdrza zatkał sobie nasączonymi masłem szarpkami, a do ust nabrał oliwy, by wypuszczać powietrze nie nabierając jednocześnie morskiej wody. Gdy nurkował ostatni raz, został zaatakowany przez morskie węgorki.

Tymczasem na drugim brzegu wcale odczuwano podobnej potrzeby. Najazdy Rzymian czy Normanów doskonale zakodowały się w pamięci wyspiarzy i jeszcze w roku 1883 sir Wolseley, generał, a później minister wojny, przeciwstawił się z zaciętym uporem wszelkiej myśli o połączeniu Wielkiej Brytanii z lądem, obawiając się zarazem niebezpieczeństwa militarnego, ekonomicznego i społecznego — w tym epidemii wścieklizny i napływu złych obyczajów...

Nie przeszkodziło to jednak inżynierom francuskim w opracowywaniu najrozmaitszych projektów połączenia wysp brytyjskich z kontynentem. Jednym z pierwszych był inżynier górnictwa Albert Mathieu-Favier, który w 1802 r. przedstawił Napoleonowi projekt tunelu, oświetlonego lampami olejowymi, przez który dylżansem można by w ciągu pięciu godzin dotrzeć do drugiego brzegu. Później powstało — jak obliczono — 138 najrozmaitszych projektów, w których najczęstszym rozwiązaniem technicznym był tunel. Na drugim miejscu znalazły się projekty mostów, o różnej liczbie przęseł, albo otwartych, albo w formie tuby. Były też projekty grobli, łączącej oba brzegi, pomostu na statkach, sztucznych wysp niezbędnych dla wentylacji, podwodnych lokomotyw jadących po szynach, mostów wiszących na zakotwiczonych balonach, wagonów „przesysa-



Rok 1802. Pierwszy projekt tunelu pod kanałem La Manche Inżyniera Mathieu. Brukowana droga dla dylżanosa, oświetlana lampami olejowymi, ze sztuczną wyspą mającą służyć postojem dla koni.

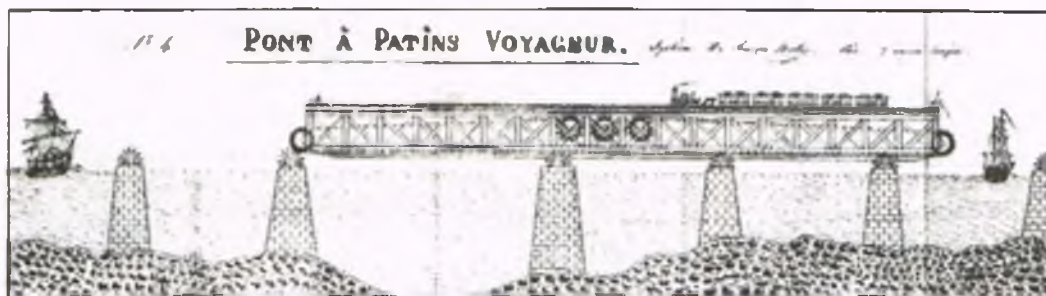


Rok 1869. Dr Lancome proponuje Napoleonowi III projekt „podmorskiego statku na szynach”. Ta lokomotywa podwodna dla stu pasażerów miała wykluczyć u nich chorobę morską.

nych” na zasadzie podciśnienia, mostów pływających, itd., itp. W roku 1858 zwyciężyła — jako najmniej ryzykowna technicznie i najtańsza — idea tunelu kolejowego, która nawet w dziesięć lat później weszła w fazę realizacji, zatrzymaną, po wydrążeniu po 2 km z każdej strony, z powodu kampanii prasy brytyjskiej, przesadnie akcentującej ryzyko inwazji na wyspy. Blisko 100 lat później, między rokiem 1973 a 1975 prace podjęto po obu stronach, jednakże, głównie z przyczyn finansowych, zatrzymano po 300 metrach we Francji i 400 w Anglii.

Wreszcie, w styczniu roku 1986, spośród czterech projektów mostów i tuneli wybrano Eurotunnel. W lutym brytyjska premier, pani Margaret Thatcher i francuski prezydent, François Mitterrand, podpisali traktat, prace wkrótce ruszyły i po ośmiu latach ten sam François Mitterrand z brytyjską królową przejechali po raz pierwszy pod kanałem La Manche. Wielka Brytania, według definicji geograficznej, przestała być wyspą.

ELŻBIETA DERELKOWSKA



Rok 1882. Mechanik François Martin wymyśla most gąsienicowy, umożliwiający również żeglugę statkom.

Wszystkie ilustracje za „Le Monde”, z książki B. Lemoine, „Le tunnel sous La Manche”.

Radość powołaniem człowieka

Gdzie jest radość

Jedna ze wschodnich legend opowiada o tym, jak pewnego razu zasmucona ludzka dusza wyruszyła w świat w poszukiwaniu radości. Wędrowała długo, odwiedzając ludne miasta, ale spotykała tam jedynie wielką nędzę wśród biednych i ogromne zabieganie wśród bogatych. Radości nie było. Skierowała się więc ku lasom i pustkowiom, lecz w tych rozległych przestrzeniach spotkała tylko wielką ciszę, osamotnienie i bezbrzeżny smutek. Wreszcie zaczęła się wspinać na jakąś górę; tuż pod jej szczytem ujrzała światelko, które mrugało do niej, jakby ją przywołując. Był to blask lampy; jej promyk wydostawał się spod zamkniętych drzwi chaty.

Tu chyba musi mieszkać jakiś święty pustelnik — pomyślała dusza. — Poproszę go o pociechę.

Nieśmiało zapukała do drzwi. Z wnętrza odezwał się głos niezwykle spokojny.

— Kto tam?

— To ja — odpowiedziała ludzka dusza. A głos z niezmiennym spokojem odparł:

— Nie ma tu miejsca dla mnie i dla ciebie.

Zawiedziona, odeszła więc dusza i dalej tułała się po świecie, niepotrzebnie, bo nigdzie nie było ani śladu tego, czego szukała. Aż po jakimś czasie, gdy już ją siły opuszczały od tego chodzenia, przypomniała sobie chatkę pustelnika i postanowiła tam wrócić. Dostrzegłszy strzępek światła wypełzający spod drzwi, podeszła, zapukała.

— Kto tam? — zapytał z wnętrza chaty znajomy głos.

Tym razem dusza, nauczona przez życie i ból, umiała lepiej wyrazić tę rozstrzygającą prawdę. Tym razem nie powiedziała „To ja”, ale po prostu „To ty”.

I drzwi otworzyły się na oścież.

Prawdziwą radość spotykamy tylko wtedy, kiedy jesteśmy zdolni wyjść poza siebie, przezwyciężyć własne osamotnienie pochodzące z egoizmu, który szuka tylko siebie, przekonując się, że możemy stworzyć jakieś „ty” z innym „ja”, dotychczas ukrytym. Prawdziwa radość rodzi się wraz z miłością.

Zostaliśmy stworzeni dla miłości, i tylko miłość może nadać sens naszemu życiu. „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją...”

Prawdziwą radość znajduje człowiek razem z prawdziwą miłością.

Jakie życie nie jest szczęśliwe

Zrezygnowane, przygaszone życie biurokraty, który monotonnie wykonuje swoje obowiązki, z regularnością zegarka. Codziennie odbywa tę samą drogę z domu do biura i z biura do domu. Życie uporządkowane, bez konfliktów, z przerażającym uczuciem, że czas mija, a nie dzieje się nic, nic takiego, co mogłoby wstrząsnąć człowiekiem od podstaw samego życia.

Gorączkowe życie agresywnego wykonawcy, poddane nieubłaganej rywalizacji. Jest to życie człowieka, który usiłuje obmyślać i robić wiele rzeczy równocześnie, planując coraz to nowe przedsięwzięcia. Nie wykazuje żadnego ludzkiego zainteresowania dla otaczających go osób — ważna jest dlań wyłącznie skuteczność ich pracy i korzyści, jakich mogą przysporzyć.

Życie udręczone. Życie człowieka pełnego do siebie pretensji o to wszystko, co mógłby zrobić, a nie zrobił. Przygniata go ciężar jakiegoś nieokreślonego długu, który należałoby spłacić, lecz nie bardzo wiadomo, komu. Z gorzką tęsknotą rozpamiętuje przeszłość, a w przyszłość patrzy z obawą, niezdolny przyjąć pogodnie to jedyne, co można przeżyć naprawdę, czyli teraźniejszość.

Życie lekkomyślne. Życie człowieka, który stale, poszukuje urozmaicenia i rozrywki. Nie jest zdolny odnaleźć w sobie tej fundamentalnej jedności własnej osoby, która jest podstawą pokoju z sobą samym i prawdziwej radości, i dlatego żyje w niepowstrzymanym kołowrocie wydarzeń, poddając się wpływowi podnieci zewnętrznych w ucieczce przed nudą własnego „ja”. To nie on napędza koło swego życia, lecz sam jest napędzany przez te wszystkie widowiska, zdarzenia i wydarzenia.

Szczęście — odpowiedź na podstawowe powołanie

Szczęście, które wyraża się w radości życia, nie polega na wypełnianiu każdej chwili przyjemnościami. Szczęście to jakby głęboki rezonans w całym bycie, który odczuwa człowiek wtedy, gdy urzeczywistnia osobowe powołanie.

„Każda istota jest szczęśliwa, kiedy wypełnia swe przeznaczenie, to jest podąża za swą skłonnością, za swą podstawową potrzebą, kiedy się urzeczywistnia i jest zawsze tym, czym naprawdę jest” (Ortega y Gasset).

Słowo „powołanie” jest pokrewne ze słowem „wołać”, wzywać. Powołanie jest wezwaniem skierowanym do głębi istoty ludzkiej, do głębi samego siebie. Każda istota ludzka musi dać tę jedyną, własną odpowiedź, której nikt za nią udzielić nie może. Najgłębszą prawdą o człowieku jest nierozdzielność bytu i powołania; człowiek jest wezwany do istnienia i swą odpowiedzialnością, daną w sposób wolny, ma spełnić się jako osoba.

Życie ludzkie osiąga stopniowo swą pełnię i prawdę, staje się szczęśliwe, kiedy człowiek urzeczywistnia swój projekt życiowy, przybliżając się do tego, czym być powinien. Odkrycie powołania nie jest niczym innym jak odkryciem tego projektu, tego głównego wezwania do spełnienia się jako osoba w takiej rzeczywistości, w jakiej wypadło nam żyć.

Powołanie nie musi być tożsame z zawodem czy jakąś pracą zajmującą znaczny obszar życiowej aktywności. Ludzie na ogół wybierają taki zawód czy zajęcie, które najlepiej rozwijają ich właściwości, które najlepiej odpowiadają zadaniu, jakie mają do spełnienia na rzecz świata i bliźnich, które najpełniej odpowiadają ich powołaniu. Bywa jednak, iż ten czy ów, osiągnąwszy powodzenie jako lekarz, kupiec lub adwokat, doznaje porażki w głębszej warstwie swej istoty, jako osoba; nie udają mu się bowiem związki międzyludzkie o wiele bardziej istotne, te oparte na miłości, sprawiedliwości, prawdzie, solidarności. Nie okazał się dobrym przyjacielem, ojcem, małżonkiem, obywatelem; zdradził sam siebie, zaprzedał swą ludzką godność dla pieniędzy, pychy lub jakiejś samolubnej zachcianki.

Życie ludzkie bywa dramatem, pełnym godności lub moralnej nędzy, ponieważ od samego człowieka zależy urzeczywistnienie własnego człowieczeństwa. Musi on świadomie i dobrowolnie podjąć to, do czego jest wezwany. Dzień po dniu, sekunda po sekundzie musi decydować o tym, co chce robić, by potwierdzić swój własny projekt życiowy. Wewnętrzne zadowolenie, radość istnienia wskażą mu, kiedy jego postanowienia i czyny zgodne są z jego zasadniczym powołaniem.

„Tylko własne cierpienia i radości pouczają człowieka o nim samym. Kim jest ten „On sam”, który ujawnia się dopiero a posteriori, w zderzeniu z tym, co właśnie się dzieje? Oczywiście jest to nasze życie jako projekt, które w przypadku cierpienia nie przystaje do naszego rzeczywistego życia; wtedy człowiek ulega rozdarciu, rozszczepieniu — na tego, kim ma być, i tego, kim się okazał. Takie rozszczepienie objawia się bólem, niepokojem, rozdrażnieniem, złym nastrojem, uczuciem pustki; spójność natomiast tworzy cudowne zjawisko szczęścia” (Ortega y Gasset).

E.S.



Wczasy na działce

Ach, ten lipiec bałamutny!
Mami słońcem i kwiatami,
Lecz czasami — bywa smutny,
Kapie wtedy też strugami...

Za nic jednak mam humory
Tego kapryśnego pana:
Jest to bowiem czas wspaniały
Działkowego „bobrowania”...

Jedni — latem sobie jadą
Na kolonie czy też wczasy —
W góry, w chmury, morską kąpiel
Lub też gdzieś w mazurskie lasy.

Ja zaś lubię przeogromnie
Razem z mamą oraz bratem
— Być na działce... Dla mnie
To jest najwspanialsze latem!

Chociaż sił nienazbyt wiele
(w tajemnicy Wam to zdradzę)
Drzemie w mym niewielkim ciele
— Jednak wszystkiemu poradzę!

Może — nie tak bardzo szybko...
Ale za to — bardzo zręcznie!
I posprzątam, i podleję
Wszystkie grządki bardzo chętnie!

Z pieleniem — jest gorzej, wiem to,
Lecz mama powtarza,
Że się jeszcze nauczę — tylko
... Nie trzeba się zrażać!

Więc uczę się pilnie, co dnia,
Wszystkiego po troszku...
A gdy zmęczone się bardzo —
To po cichu, na boczkach,

Do cienia idę spocząć krztynkę:
W łóżeczku pośród traw i róż,
I śnić na jawie, tak z godzinkę,
Najcudowniejsze z moich snów...

A mama, brat, i nawet babcia —
Jak te opiekuńcze anioły,
Krzążają wokół się bez słów...
I tylko w dali brzęczą pszczoły...

E. LORENC



Pan Andrzej K. z Torunia pisze: „W VIII Niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego w naszych kościołach czytamy przypowieść o obrotnym rządcy (16, 1-9). Wydaje mi się, iż jest ona sprzeczna z duchem chrześcijańskim”.

A więc przeczytajmy jeszcze raz tę przypowieść, ale tym razem bardzo uważnie. Pewnego razu oskarżono o to, że trwoni majątek swego pana. Ponieważ rzeczywiście czuł się winny, a nie chciał popaść w nędzę po utracie stanowiska rządcy, postanowił zaskarbić sobie wdzięczność dłużników swego pana. Miał nadzieję, że w ten sposób zapewni sobie utrzymanie, gdy już nie będzie rządcą. „Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana” i pozwolił im sfałszować zapisy, zmniejszając ich faktyczne długi. Natomiast „Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił”. I tu Chrystus stwierdza, że „synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światłości”.

Pieniądz często jest narzędziem w ręku człowieka, a niekiedy nawet czymś więcej. Za pieniądze można kupić chleb albo człowieka. A więc ma on ogromne możliwości, może być nawet bożkiem; wielu ludzi go czci i uwielbia. Ci ludzie błędnie uważają, iż pieniądz da im wolność: wolność od zmartwień i wszelkich wyrzeczeń. Ale tak naprawdę pieniądz jest wielkim oszustwem. On nie daje wolności ludziom, którzy go czczą. W rzeczywistości ci ludzie stają się jego niewolnikami: ciągle muszą służyć mnożeniu pieniędzy, jeśli nie chcą utracić swojego bożka. A to nie są proste ścieżki. Widzimy to wokół nas. Przedsiębiorcy, których nazwiska pojawiały się na listach najbogatszych ludzi w Polsce, trafiali do więzienia. Wielkie fortuny powstawały na krawędzi prawa lub łamiąc prawo. Dlatego Chrystus mówi o „niegodziwej mamonie” i ostrzegal przed jej oszukańczą magią.

Tak się dzieje, gdy pieniądz staje się bożkiem. Jednak możliwa jest także inna sytuacja, gdy nasz stosunek do pieniędzy jest roztropny. A więc pieniądz — mający olbrzymi potencjał niegodziwości — może być użyty dobrze lub źle. Człowiek roztropny nie kłania się bożkom mamony, ale pragnie uczynić z niej „przyjaciela”. Dzieje się tak wtedy, gdy pieniądze służą dobrej sprawie. Mamy więc taki wybór; albo jesteśmy niewolnikami niegodziwej mamony albo niegodziwa mamona jest na naszych usługach. Wszyscy stajemy przed tym problemem.



Nieco inny problem porusza Pani Anna M. z Wrocławia. W obszernym liście Pani Anna pyta, czy człowiek dokonujący złego czynu w dobrym celu jest etycznie

w porządku? A więc krótko, czy cel uświęca środki?

Pani Anno, z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej cel nie uświęca środków prowadzących do celu. Nie można zmierzać do dobrego celu dobierając do tego złe metody, bo człowiek od początku do końca powinien stać „ponad złem”. Do dobrego celu możemy zmierzać wyłącznie dobrymi środkami. Tylko w takiej postawie tkwi konsekwencja etyczna, a praktyczny przykład takiej konsekwencji daje nam Chrystus. Nie można w życiu iść na kompromis ze złem.



W kilku listach naszych Czytelników pojawia się szereg problemów związanych z ewangelicznymi relacjami o cudach Jezusa. Chciałbym odpowiedzieć na nie łącznie.

Ewangeliczne relacje o cudach Jezusa zawierają nierzadko dokładne dane o uzdrowieniach i okolicznościach, w których dokonano uzdrowień. Współczesne nauki przyrodnicze w swoim spojrzeniu na rzeczywistość ograniczają się świadomie do badania świata przyrody, nie podejmując pytań o Boga. Jednak patrzenie na świat z punktu widzenia praw przyrody, jest tylko jednym, lecz nie jedynym sposobem pojmowania rzeczywistości. Wiara nie może zadowolili się takim spojrzeniem na świat, jeżeli pretenduje ono do wyłączności i absolutności, pomijając wszystkie inne aspekty. Wiara w Boga żywego, Stworzyciela nieba i ziemi, zagubiłaby swoją treść, gdyby nie liczyła się z możliwością ingerencji Bożych w bieg historii.

Opisane w Ewangeliach cuda Jezusa Chrystusa mają skłonić do refleksji i doprowadzić do wiary. Z drugiej jednak strony tylko oczy i uszy otwarte na wiarę zdolne są uchwycić to, co dokonuje się w czynach Jezusa. „Jezus im powiedział: Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi” (Mt 11, 4-6). Cuda Jezusa Chrystusa są czynami unaoczniającymi zbawczą wolę Boga. Zapowiadają nadejście Królestwa Bożego: „Jeśli Ja palcem Bożym wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was Królestwo Boże” (Łk 11, 20). Wskreszenie zmarłych ma ukazać życiodajną moc Bożą, natomiast uciszenie burzy na jeziorze Genenezaret jest cudem unaoczniającym w Jezusie moc Bożej Opatrzności. Nakarmienie ludzi — wspólnota posiłku Jezusa z Jego uczniami i ludem (Mk 6, 34-44) — stanowi w swej istocie cud Bożego daru i ukazuje dobroć Boga. Bóg zwycięża choroby, śmierć i zło. W tym wszystkim „uka-

zała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi” (Tt 3, 4).



Pan Michał A. z Lublina pyta, kto jest autorem Listu Judy?

Zarówno kanoniczność jak i autorstwo Listu Judy od dawna były poddawane w wątpliwość. Wprawdzie już Fragment Muratoriego zalicza List Judy do ksiąg natchnionych, ale wielu późniejszych Ojców Kościoła tego nie czyni. Kościół w Syrii jeszcze w V wieku wyłącza List Judy ze zbioru ksiąg natchnionych. Ze względu na wiele punktów stykowych z Drugim Listem św. Piotra Apostoła (2 P), niektórzy sądzili, że List Judy jest również dziełem autora 2 P, a inni utrzymywali, że był anonimowym streszczeniem tego ostatniego. Zdarzały się też opinie, że wcześniejszy chronologicznie List Judy został przejęty przez autora 2 P i potraktowany jako jeden z rozdziałów jego pisma. Dla wielu pisarzy wczesnochrześcijańskich krytyczną postawę wobec listu — zwłaszcza wobec jej kanoniczności — powodował fakt cytowania w nim apokryficznej księgi Henocha. Powołują się na ten fakt nawet autorzy XVI stulecia. Mając to wszystko na uwadze, mało kto podtrzymuje dziś opinię, że autor Listu Judy należał do grona Dwunastu Apostołów (wskazuje na to sposób, w jaki autor listu mówi o apostołach). Natomiast bardzo dobra znajomość języka greckiego wskazuje na kogoś, kto od dziecka postugiwał się tym językiem i żył poza Palestyną. A więc nie był to żaden z apostołów.

Dzisiaj nic dokładniejszego nie możemy powiedzieć, ani o czasie powstania tego listu — choć nie przesuwamy się daty poza rok 100 — ani o osobie anonimowego autora, podobnie jak i o adresatach listu.



Pan Krzysztof W. z Krakowa pisze: „Przeczytałem w prasie, że w Strasburgu istnieje Instytut Badań Ekumenicznych. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat”.

Panie Krzysztofie, czwarte Zgromadzenie Ogólne Światowej Federacji Luterskiej w Helsinkach (1963) podjęło uchwałę w sprawie utworzenia Luterskiej Fundacji Badań Ekumenicznych. Celem tej Fundacji jest przyczynianie się do wypełniania odpowiedzialności ekumeniczno-teologicznej przez Kościoły luterskie. Zadania swoje realizuje ona przez teologiczne badania dziedzin, w których Kościoły chrześcijańskie są podzielone, w sprawach doktryny i ustroju kościelnego, dziedzin, w których istnieją kontrowersyjne kwestie teologiczne. Przeprowadza naukowe seminaria i konferencje teologiczne.

Wszystkim Czytelnikom przekazuję pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

Znaki zodiaku: dzisiaj o RAKU

22 czerwca — 22 lipca



RAK to przede wszystkim dziecko — marzące, odznaczające się dużym wdziękiem. Marzy o matce, o dzieciństwie i zamartwia się tym, co dopiero będzie. Zamartwia się czasem na zapas i zupełnie bez powodów. Lubi bardzo bawić się, ale i płakać. Jest zdolny do wielu wyrzeczeń, drakońskiej wręcz diety, ale wystarczy chwila, by zrezygnował z narzuconych sobie rygorów. Często cierpi na bóle żołądka. Jest ogromnie przywiązany do rodziców, szczególnie do matki i do rodzinnego domu. W przypadku ich utraty, odczuwa całkowity brak oparcia.

Wrażliwość i uczuciowość to dominujące cechy Raka. W kontaktach z innymi jest pełen ciepła, życzliwości i miłości. Tego też potrzebuje od innych. Dlatego

przywiązuje się do ludzi, rzeczy i miejsc, które tworzą jego świat. Aczkolwiek żyje raczej swym wewnętrznym życiem, jego kontakt z realnym światem jest bardzo silny i świetnie nadaje się do pracy samodzielnej, niezależnej od cudzych decyzji.

Rak wyczuwa nawet najdrobniejszą niechęć i brak akceptacji. Potrafi wówczas zamknąć się w swej skorupie i wycofuje się, jak prawdziwy rak. Czując się smutny i skrzywdzony, szuka oparcia u osób najbliższych lub u różnych autorytetów.

Najlepiej czuje się w swoim domu. Boi się nocy, choroby i śmierci. Może cierpieć na bezsenność albo być lunatykiem. Wśród Raków można znaleźć dużo artystów: aktorów, malarzy, pisarzy, poetów oraz podróżników.

POZIOMO: A-1) w niej się przebierasz na plaży, A-8) stosowany przy fotografii reprodukcyjnej, C-1) sanki do transportu rannych w górach, D-7) stolica stanu Georgia (USA), F-2) słodka wódka typu cherry, F-10) myśli przewodnia, H-1) tatarska, H-6) mogą nimi być np. środki dopingujące, K-1) międzynarodowy zjazd, L-7) do mięsa, N-1) miasto n. Nilu w Egipcie, N-8) tam zrobią kosmetykę twemu autu.

PIONOWO: 1-A) cichy i spokojny; 1-G) przynosi szczęście, 3-A) ssak od płaczu, 3-F) żołnierz pełniący stałą służbę przy oficerze, 5-A) dla laureata, 5-I) plak, posądzony o złoceństwo, 7-B) w XVI w. członek ruchu protestanckiego, 9-A) pani od kochasia, który odszedł w siną dal, 9-G) ustane nimi górskie zbocza wiosną, 11-A) stolica i państwo u wybrzeży Wenezueli, 11-K) alotropowa odmiana tlenu, 13-A) miesiąc postu u muzułman, 13-I) jednoroczna roślina warzywna z rodziny dyniowatych.

(EL)

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (alfabetycznie: Kazimierza Przerwy Tetmajera).

(M-1, E-11, F-12, A-8, H-6, L-11)

(N-10, D-1, A-10, D-12)

(G-5, A-13, I-7, N-2, C-1, E-5)

(F-2, K-5, H-4, L-10, N-10, B-1)

(N-8, C-4, M-1, H-12).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać do końca miesiąca pod adresem Redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Krzyżówka Nr 7”. Do wylosowania bon na kwotę 150.000 zł.

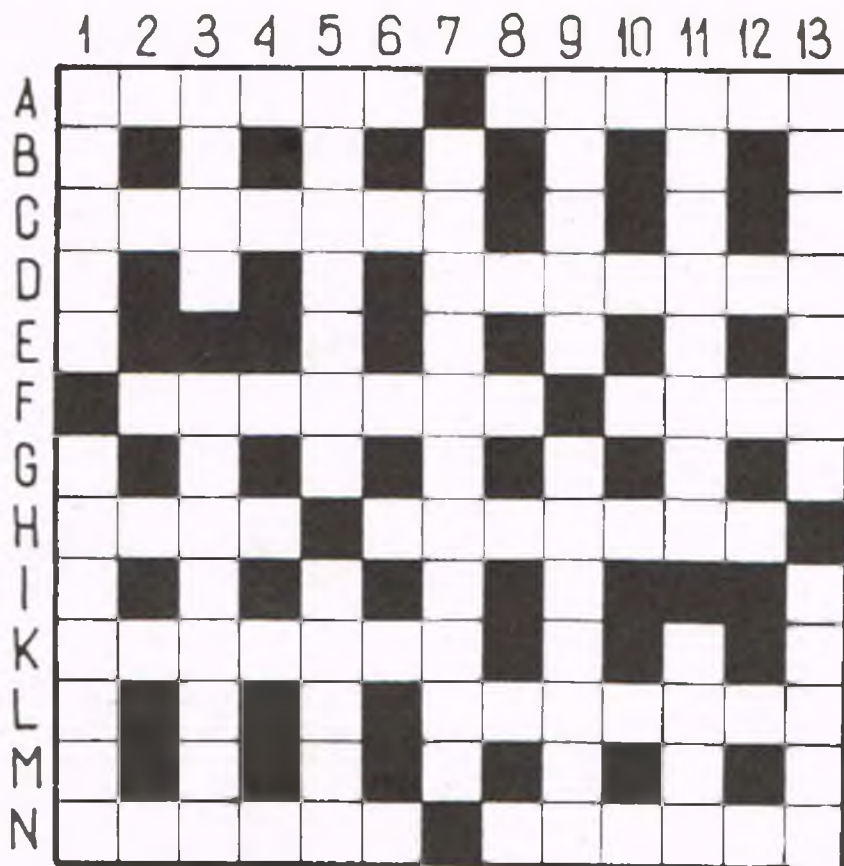
Rozwiązanie krzyżówki nr 6: (Na świętego Jana woda ogrzana)

POZIOMO: Szkrab, słupek, refleks, Złotowo, warkocz, ciąg, Rota, uśmiech, Brodski, agregat, Tamara, słonka;

PIONOWO: skręt, grzbiet, kufa, astronom, Ameryka, Oscar, wszechświat, lakoć, minerał, parowiec, Egon, katorga, jętko.

Nagrodę za prawidłowo rozwiązana Krzyżówkę nr 5 wylosowała p. Małgorzata Roszkowska z Warszawy. Nagrodę przesyłamy pocztą. Gratulujemy!

KRZYŻÓWKA NR 7



rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polakich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 42.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 29/94.

